

Za zamordowanie mjr. Antoniego Żubryda i jego żony Janiny agent bezpieczeństwa Jerzy Vaulin miał otrzymać 40 tys. złotych nagrody.

Bieszczadzki "Ogień"

Antoni Żubryd ps. "Zuch", dowódca oddziału partyzantki antykomunistycznej, otoczony szacunkiem ludności podkarpackich wsi, budził taki postrach wśród komunistów, że woleli podstępnie zamordować go w lesie, niż aresztować i trzymać w więzieniu. Przed wybuchem II wojny światowej był zawodowym podoficerem Wojska Polskiego. Za udział w kampanii wrześniowej, a w szczególności za męstwo okazane podczas obrony Warszawy został odznaczony Krzyżem Walecznych. Towarzyszem walki Antoniego Żubryda o wolną i niepodległą Polskę była jego żona Janina, która dzieliła z nim też trudy partyzanckiego życia i tak jak on złożyła najwyższą ofiarę w służbie niepodległej Ojczyźnie.

Przeciwko dwóm okupantom

Wojenne losy Antoniego Żubryda obfitują w wiele sensacyjnych wydarzeń, nieoczekiwanych decyzji, a zwłaszcza ucieczek, z których wychodził cało mimo skrajnie niekorzystnych okoliczności. Po raz pierwszy uciekł z niemieckiej niewoli jesienią 1939 r. - z obozu w Żyrardowie. Powrócił do rodzinnego Sanoka. Bardzo szybko włączył się w działalność konspiracyjną. Niestety, w kwietniu 1940 r. został aresztowany i wraz z innymi mieszkańcami Sanoka skierowany transportem kolejowym na roboty do Rzeszy. Z transportu jednak zbiegł i po powrocie do Sanoka powrócił do pracy konspiracyjnej, m.in. organizował przerzut polskich oficerów przez południową granicę na teren Węgier i Rumunii. W lipcu 1940 r. rozpoczął się najbardziej chyba tajemniczy epizod w biografii Żubryda, o którym niewiele wiadomo - miał rozpracowywać administrację niemiecką, a zdobyte informacje przekazywać Sowietaom. W lutym 1941 r. przeszedł za San, na stronę sowiecką, i oznajmił, że odmawia dalszej współpracy. Został oczywiście aresztowany i osadzony w więzieniu, skąd uciekł po ataku Niemiec na ZSRS. Ponownie aresztowany przez gestapo w listopadzie 1941 r. przeszedł ciężkie, trwające dwa lata śledztwo w Sanoku. Również tym razem podjął próbę ucieczki - niestety nieudaną, po której został przewieziony do osławionej katowni gestapo na Montelupich w Krakowie. 6 września 1943 r. sąd specjalny za działalność przeciwko III Rzeszy skazał Antoniego Żubryda na karę śmierci. Choć wydawało się, że jego los został przypieczętowany, znowu stawił mu czoła, uciekając Niemcom z... miejsca egzekucji. Po powrocie do Sanoka ukrywał się i jednocześnie prowadził szkolenie wojskowe oraz instruktaż bojowy w strukturach obwodowych Armii Krajowej. Wśród dowódców miejscowej siatki konspiracyjnej zyskał duży szacunek i autorytet. Już po wojnie w charakterystyce sporządzonej przez Urząd Bezpieczeństwa zanotowano, że był "duchowym przywódcą i ideologiem działaczy prołondyńskich ugrupowań politycznych".

Po powstaniu "Polski lubelskiej" Antoni Żubryd w porozumieniu z konspiracyjnym Stronnictwem Narodowym objął (we wrześniu 1944 r.) stanowisko oficera śledczego w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Sanoku. Dzięki temu organizacje

niepodległościowe były informowane o podejmowanych działaniach przeciwko nim, a ich członkowie w porę ostrzegani o planowanym aresztowaniu. Żubryd pomagał osobom więzionym przez sanockie UB, a nawet kilkakrotnie przyczynił się do ucieczki lub uwolnienia aresztowanych. Aby odsunąć od siebie podejrzenia o nielojalność wobec organów bezpieczeństwa, musiał udawać zaangażowanie w działania operacyjne, jak np. podczas przesłuchania Kazimierza Wojdanowicza, któremu kazał krzyczeć, a sam uderzał pejcem w krzesło, pozorując brutalne metody śledcze. Innym razem gdy przyjechał na czele grupy operacyjnej wydziału śledczego PUBP do Leska, aby aresztować oficera WP, rozsiadł się na posterunku MO i dokładnie poinformował milicjantów o celu swojego przybycia. Siedział tam tak długo, aż uznał, że miejscowi milicjanci mieli dość czasu, aby ostrzec zagrożonego aresztowaniem oficera - co też się stało. Przez cały czas pracy w resorcie bezpieczeństwa Antoni Żubryd utrzymywał ścisły kontakt z konspiracją niepodległościową.

W końcu bezpieka nabrała podejrzeń co do roli Żubryda w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Sam Żubryd też czuł, że wkrótce zostanie aresztowany. W czerwcu 1945 r. po dużej operacji związanej z rozbiciem siatki konspiracyjnej w Jaćmierzu, która po wcześniejszym skutecznym ostrzeżeniu zagrożonych aresztowaniem zakończyła się fiaskiem, Antoni Żubryd postanowił porzucić służbę w organach bezpieczeństwa i wrócić do konspiracji. Przy tej okazji wypuścił jeszcze z aresztu w piwnicach PUBP w Sanoku 10 więźniów, a dwóch innych na podstawie podrobionych pism urzędowych uwolnił z więzienia przy ul. Kościuszki. Wraz z uwolnionymi udał się do osady Malinówka, gdzie czekała na niego żona Janina z kilkunastoosobową grupą ludzi, która stała się załączkiem przyszłego oddziału partyzanckiego.

Samodzielny Batalion Operacyjny "Zuch"

Urząd Bezpieczeństwa, chcąc zemścić się na Żubrydzie i wymusić na nim oddanie się w ręce władz, już na drugi dzień po dezercji aresztował jego czteroletniego syna Janusza i teściową Stanisławę Praczyńską. W odpowiedzi na to Żubryd - po uzyskaniu zgody miejscowych władz podziemia, zastrzelił szefa PUBP w Sanoku, po czym rozbroił i zajął posterunek MO w Haczowie. Poinformował władze resortu bezpieczeństwa, że zastrzelił ośmiu milicjantów wziętych jako zakładnicy, jeśli jego syn i teściowa natychmiast nie zostaną uwolnieni. Powiedział także, że skoro UB chce walczyć z rodzinami, to "możemy zacząć już dzisiaj i zobaczymy, kto na tym lepiej wyjdzie". Skutek był natychmiastowy - Januszek z babcią zostali wypuszczeni do domu.

Antoniemu Żubrydowi, który przyjął pseudonim "Zuch", podporządkowała się większość działających na terenie ziemi sanockiej oddziałów partyzantki niepodległościowej. Jako przedwojenny podoficer, a także instruktor AK z okresu okupacji cieszył się w miejscowym środowisku szacunkiem. Mając duże doświadczenie oraz autorytet, szybko zorganizował oddział liczący ponad dwustu pięćdziesięciu dobrze uzbrojonych i zdyscyplinowanych żołnierzy. Oddział został podporządkowany Komendzie Okręgu NSZ, która awansowała "Zucha" do stopnia porucznika, następnie kapitana, a latem 1946 r. - majora. Składający się z trzech kompanii oddział majora Żubryda, nazwany Samodzielnym Batalionem Operacyjnym o kryptonimie "Zuch", był nie tylko postrachem UB, PPR i wszelkiej maści zdrajców oraz konfidentów, ale przede wszystkim dawał

poczucie bezpieczeństwa ludności polskiej nękaną przez bandy UPA i najróżniejszych pospolitych bandziorów. Na obszarze jego działalności UPA znacznie zmniejszyła swoją aktywność.

Przez cały okres istnienia SBO NSZ, czyli od czerwca 1945 r. do października 1946, tj. do śmierci majora Żubryda, dowodzony przez niego oddział prowadził intensywną walkę z komunistycznym okupantem. Jej efektem było 165 akcji zbrojnych. Zlikwidowanych zostało 57 komunistów (funkcjonariuszy UB, członków PPR, ORMÓ, konfidentów itp.), rozbrojono 12 posterunków MO, rozbito kilkanaście oddziałów KBW i osiem grup operacyjnych UB. Nic więc dziwnego, że Urząd Bezpieczeństwa, nie mogąc pokonać "Zucha" w walce, szukał innych sposobów.

"Mały Żubryd"

Syn Janiny i Antoniego Żubrydów, Janusz Niemiec, pamięta, jak siostra cioteczna przyprowadzała go do rodziców na miejsce ich kwaterowania, a czasem na miejsce postoju oddziału. Zazwyczaj były to zaprzyjaźnione gospodarstwa we wsiach Malinówka, Prusiek, Brzozów i Niebieszczy. Pewnego dnia, podczas spotkania z rodzicami w Prusieku, gospodarstwo zaczął otaczać oddział KBW. Major Żubryd i jego żona zdążyli umknąć do lasu. Oficer dowodzący tym oddziałem zapytał Januszka, gdzie jest jego ojciec. W odpowiedzi usłyszał, że w lesie i strzela do komunistów.

Pan Janusz uważa, że choć miał wówczas zaledwie cztery lata, zdawał sobie sprawę z tego, dlaczego nie może mieszkać z rodzicami w domu, dlaczego mama i tata muszą ukrywać się w lesie i dlaczego są ścigani przez UB. Zdarzało się, że z oddziałem przebywał przez kilka dni. W jednej ze wsi wszyscy mieszkańcy wyszli przed opłotki popatrzeć, jak maszeruje z kaburą u boku na czele kompanii. Gdy miał pięć lat, Urząd Bezpieczeństwa uznał, że w pełni zasługuje na miano "wroga ludu" i został przez władze potraktowany, jak przystało na "bandytę". Trzy dni przed Wielkanocą 1946 r. pod dom babci, u której mieszkał, zajęły trzy studebakery wypełnione wojskiem. Oprócz Januszka zostały aresztowane babcia Praczyńska oraz ciotka (siostra matki Januszka), która przyjechała do Sanoka na święta. Było to już drugie aresztowanie małego Żubryda. Dowodzący akcją enkawudzista posadził Januszka w szoferce na swoich kolanach, jako żywą tarczę, aby uniemożliwić majorowi "Zuchowi" ostrzelanie samochodu i odbicie więźniów.

Przewieziono ich do Rzeszowa. Imienny nakaz aresztowania pięcioletniego Januszka pod zarzutem "współpracy z bandą Żubryda" został wystawiony przez komendanta wojewódzkiego UB w Rzeszowie. Dla babci bezpieka przewidziała rolę opiekunki więźnia. Przetrzymany był w celi bez kanalizacji, z metalowym kubłem do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Przez kilka tygodni w ogóle nie mógł wychodzić na świeże powietrze, bo nie wypuszczano go na tzw. spacerniak. Do dziś pamięta fetor fekalii, który rozchodził się po więziennym korytarzu i wdierał do celi. W pamięci pozostały także strzały z broni maszynowej, którymi strażnicy odganiaли więźniów od okien, gdy przyjeżdżały nowe transporty aresztowanych.

Zabici strzałem katyńskim

Urząd Bezpieczeństwa, nie mogąc schwytać majora Antoniego Żubryda, przygotował

misterną grę operacyjną, w wyniku której do jego oddziału wniknął agent Jerzy Vaulin z zadaniem zamordowania "Zucha". Zyskał takie zaufanie dowódcy, że znalazł się w plutonie stanowiącym jego osobistą ochronę. Jednocześnie władze podejmowały szereg innych działań mających uderzyć w partyzantów, takich jak aresztowania ich rodziców czy publiczne egzekucje schwytanych żubrydowców. Aby zastraszyć sympatyzującą z partyzantami ludność, a w szczególności zniechęcić młodzież do walki z nową władzą, na egzekucje ściągano ze szkół uczniów. Na ich oczach wieszano na szubienicy chłopców niewiele od nich starszych, jak dwudziestoletniego Władka Skwarca czy o trzy lata starszego Heńka Książka.

Z czasem liczebność oddziału zaczęła się zmniejszać. 24 października 1946 r. wieczorem major Żubryd razem z żoną Janiną i Vaulinem zatrzymali się w gajówce nieopodal osady Malinówka. "Zuch" poprosił gospodarza, aby jego żona mogła chwilę odpocząć, a sam razem z Vaulinem udał się na poszukiwanie bezpieczniejszej kwatery, bardziej oddalonej od innych zabudowań. Po mniej więcej godzinie do gajówki przyszedł Vaulin i powiedział: "Chodź, Janinko, Antoś już czeka na kwaterze". Na drugi dzień gajowy, robiąc codzienny obchód, odnalazł w pobliskim zagajniku ciała małżeństwa Żubrydów z przestrelonymi głowami. Ze współczesnych ustaleń zakładu kryminalistyki wynika, że strzały zostały oddane z tyłu, z bliskiej odległości.

Po dokonaniu zabójstwa Vaulin zgłosił się do placówki UB i poprosił o kontakt z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie.

Portret zdrajcy

Jerzy Vaulin w czasie okupacji służył w Kedywie AK na Rzeszowszczyźnie. Po wojnie przeniósł się do Wrocławia i tam został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Podczas śledztwa zgodził się zostać agentem UB (jak zapisał oficer śledczy, na współpracę zgodził się dobrowolnie), wniknąć do oddziału mjr. Antoniego Żubryda, rozpracować go i zlikwidować jego dowódcę. Po wykonaniu zadania miał zainkasować 40 tys. złotych nagrody, nie zaprzestał też współpracy z bezpieką. Wręcz przeciwnie, coraz mocniej wspierał totalitarny system jako reżyser filmów propagandowych i dokumentalnych w wytwórni "Czołówka" oraz jako dziennikarz. Oczywiście na polecenie bezpieki rozpracowywał swoich kolegów i sumiennie pisał na nich donosy. Współpracował z aparatem represji aż do roku 1968. Obecnie mieszka w Warszawie.

Po kilkudziesięciu latach Janusz Niemiec spotkał mordercę swoich rodziców i zapytał go, dlaczego skoro zabił mu ojca, zamordował też jego matkę. W odpowiedzi usłyszał od Vaulina: "Czy w związku ze śmiercią rodziców otrzymał pan od państwa odszkodowanie? Bo jeśli tak, to powinien pan być mi wdzięczny i mi podziękować".

Chociaż postępowanie sądowe w latach 1999-2002 i proces o podwójne zabójstwo dokonane na majorze Antonim Żubrydzie i jego żonie Janinie wykazało, że sprawcą zbrodni jest Jerzy Vaulin, sąd umorzył sprawę z powodu przedawnienia. Sam Vaulin w czasie procesu chełpił się, że zabicie mjr. Żubryda było jego największą życiową zasługą i sukcesem bojowym.

Wykradziony z sierocińca

Z więzienia mały Janusz został wypuszczony po ponad pół roku, gdy komunistom udało

się zamordować jego rodziców, i to nie od razu, bo dopiero po siedmiu dniach od przywiezienia ich ciał do rzeszowskiego aresztu. Jednak w przekonaniu władz syn Żubrydów i ich rodzina nie dość zostali jeszcze udręczeni, więc Januszek nie mógł wrócić z babcią do domu, ale został umieszczony w sierocińcu. Po kilku miesiącach jedna z sióstr jego matki, Stefania, przyjechała do sanockiego domu dziecka, aby wykraść siostrzeńca. Choć jej nie znał, bo podczas wojny za działalność konspiracyjną w AK przez trzy lata była uwięziona w Auschwitz, chętnie zgodził się z nią pójść, pod warunkiem że da mu "kartoflów". W sierocińcu podobnie jak w więzieniu były wszy, głód i wszelki niedostatek. We wszystkich domach dziecka w latach czterdziestych panowała tragiczna sytuacja, często na jedno łóżko przypadało dwoje dzieci. Nie było żywności, ciepłej wody, opału, a z powodu braku ciepłej odzieży i obuwia wiele dzieci późną jesienią i zimą w ogóle nie opuszczało budynku. Spodnie Januszka wyglądały tak, jakby były uszyte z łąt. Ciocia zawinęła go w ciepły koc i na rękach zaniósła do pociągu, którym nocą odjechali na Śląsk. Pobyt w więzieniu, a potem trudne warunki w ochronce odbiły się na zdrowiu Januszka - naciek i chorobę płuc udało się wyleczyć dzięki półrocznemu pobytowi w sanatorium w Rabce.

Ponieważ rodziny ubowców z Sanoka i okolic głośno rozpowiadały na ulicach, że "trzeba powiesić żubrydowe szczenię na drzewie", ciotka Stefania dała mu nazwisko swojego męża - Niemiec. Babcia Praczyńska pozostała w Sanoku, ale i jej nie zostawiono w spokoju. Gdy wiele lat po wojnie znalazła się w szpitalu, pielęgniarz zrzucił ją z noszy, bo była teściową Żubryda.

Nasz Dziennik
Anna Kołakowska